

## OD REDAKCJI:

### Okres Adwentu i Bożego Narodzenia zwieńczający Wielki Jubileusz Wcielenia Syna Bożego

Zauważyli już nasi Czytelnicy, że jeśli okładka Anamnesis jest ilustrowana, trzymamy w ręku numer specjalny, zawierający zwykle materiały z kolejnego sympozjum zorganizowanego pod patronatem Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Tak jest i tym razem. Przekazujemy teksty Sympozjum, jakie odbyło się we wrześniu roku 2000 w Sandomierzu na temat "Kerygmat - informacja i inicjacja".

Kerygmat, czyli Dobrą Nowinę o Śmierci i Zmartwychwstaniu wcielonego Syna Bożego (kończymy właśnie Rok Wielkiego Jubileuszu Wcielenia) głosi sam Chrystus. Wciąż woła: "Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15). Adwentowe czytania liturgiczne przynoszą każdego roku, i dziś, żywe słowa Chrystusa: "Czuwajcie, i bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Mt 24,42.44). A po nim powtarzają ten apel wszyscy jego kapłani, keryksi słowa mówionego i pisanego. "W porę, nie w porę" (2 Tm 4,2), czy się to komu podoba, czy nie. Tak jak Jan Chrzciciel, Poprzednik (jego wizerunek zdobi naszą okładkę), surowy, bezkompromisowy - dlatego, że głoszący wieść radosną i najważniejszą z wszystkich i n f o r m a c j i, jakie kiedykolwiek usłyszała ludzkość: staną pośród was Ten, którego wy nie znacie... (por. J 1,26).

Ta właśnie myśl zainspirowała nas, by zorganizować wspomniane Sympozjum: chcieliśmy uczcić Rok Wielkiego Jubileuszu Wcielenia przypomnieniem nierozzerwalnej więzi, jaka istnieje między kerygmatem a informacją. Dobra Nowina o zbawieniu musi być głoszona, rodzące się wciąż nowe pokolenia muszą być o niej informowane - jeśliby zamilkli keryksi, ludzkość rozminie się z Tym, który przyszedł na ziemię, umarł i zmartwychwstał, i poszedł przygotować nam miejsce w domu Ojca, ale równocześnie pozostał wśród nas - dla nas - aż do skończenia świata. Tę serię wydarzeń zbawczych zainicjował fakt Wcielenia - za trzy tygodnie będziemy uroczysto świętować dwutysięczną rocznicę Jego narodzin. W zestawieniu z innymi wydarzeniami historii nie jest to czas zbyt odległy. Ale też dostatecznie długi na to, by Kościół zebrał ogromnie wiele doświadczeń, jak głosić kerygmat w zmieniających się epokach, w przeobrażającym się wciąż świecie.

Podczas naszego Sympozjum przypomnieliśmy również nierozzerwalną więź, jaka łączy kerygmat z i n i c j a c j ą. Sama informacja bowiem nie wystarcza. Konieczne jest jeszcze wtajemniczenie w głoszoną Rzeczywistość. Każdy świadek Ewangelii, zwłaszcza każdy kapłan Jezusa Chrystusa musi być równocześnie keryksem i mystagogiem: musi głosić - słowem i życiem - królestwo Boże jako już na tym świecie obecne i musi wprowadzać ludzi w przestrzeń tego królestwa. Możliwe to jest tylko dzięki łasce wiary udzielanej w sakramentach inicjacji.

Najkrócej teza naszego Sympozjum dałaby się więc streścić w ten sposób: narzędziem kerygmatu jest informacja, ale dopełniona inicjacją. To pozornie oczywiste stwierdzenie dla wielu nie jest już oczywiste. Dlatego postanowiliśmy uderzyć na alarm.

Oto ważne przesłanie naszego Sympozjum: największą trudnością w przekazie wiary jest jej integralność, konieczność przekazu jej wizji całkowitej. Jeśli chcemy wychowywać dojrzałych chrześcijan, musimy im głosić Chrystusa w sposób dojrzały, pełny: nie wystarczy Go spotkać, trzeba Go przyjąć. A jakże często kładzie się w przepowiadaniu Ewangelii akcenty, które zniekształcają prawdę - bo prawda niecałkowita nie jest prawdą. Posłużmy się trzema przykładami.

Bóg przedstawiany jest niekiedy - i jest to obraz, który zniechęca do wiary chrześcijańskiej - jako groźny Prawodawca, jako Ten, który ogranicza wolność człowieka, a przez domaganie się ascezy czyni jego życie smutnym, ogołoconym z radości. Ale jeszcze groźniejsze jest postawienie akcentu na drugim ekstremie. Ponieważ "imperatywy denerwują współczesnych słuchaczy", mówi się im: Nie bój się, nie lękaj się, Bóg cię kocha takim, jakim jesteś - Bóg kocha ciebie nawet wtedy, gdy grzeszysz, bo Bóg jest Miłością. Tak mówią kierownicy duchowi, którzy nie stawiając żadnych wymagań "leczą" ludzi z ich lęków, jakie rodzi w nich patologia rodziny i nasza cywilizacja (zdrowi penitenci uciekają od takich kierowników natychmiast). A przecież szczęście bliskości z Bogiem ma swoją wysoką cenę: jest nią wyrzeczenie się grzechu. Zanik poczucia grzechu to coraz bardziej powszechna choroba ludzi ochrzczonych.

Drugi przykład: W jednym z dokumentów papieskich mówi Ojciec Święty o tym, że człowiek współczesny bardziej wierzy świadkom niż nauczycielom, bardziej żywym przykładom niż teorii. To prawda. Ale słów Papieża nie wolno pojmować antytetycznie. A tak się niestety dzieje: świadectwo a nie nauczanie - oto hasło wielu współczesnych ewangelizatorów. Próbuje się głosić Ewangelię poprzez tak zwane "dawanie świadectw" o własnym nawróceniu czy o spotkaniu z Bogiem żywym, z zupełnym pominięciem orędzia o zbawieniu w taki sposób, w jaki Bóg je kieruje do człowieka: a jest to współlumieranie z Chrystusem, aby mieć współuczestnictwo w Jego życiu.

A przykład trzeci fałszowania prawdy przez jednostronne stawianie akcentów dotyczy płaszczyzny ekumenicznej. Coraz częściej słyszy się wypowiedziane w imię równości i braterstwa stwierdzenia (ich głosiciele powołują się oczywiście na dokumenty soborowe), że Bóg zbawia ludzi żyjących w Kościołach odłączonych, w innych religiach a nawet tych, którzy w Boga nie wierzą, lecz żyją uczciwie. Stąd już tylko krok do zanegowania sensu misji (z obawy przed posądzeniem o prozelityzm) oraz do takich stwierdzeń, jakie padają na poważnych sympozjach pod patronatem katolickich uniwersytetów: że budujemy naszą cywilizację na kulturze hellenistycznej, prawie rzymskim i etyce katolickiej. Przy czym owa "etyka katolicka", odcięta od orędzia o Chrystusie-Zbawicielu, o Jego śmierci i zmartwychwstaniu, rozumiana jest w rzeczy samej jako humanitaryzm czy wręcz dobre wychowanie. Warto przytoczyć słowa kard. Ratzingera, wypowiedziane podczas uroczystości nadawania mu doktoratu honoris causa: "Nie wymyśliłoby się Jezusa", to On sam przyszedł na świat, by powiedzieć, że jest Jedynym Zbawicielem świata. Zacieranie różnic między religiami chcą niektórzy uważać za współczesny znak ekumenii i dialogu (opublikowanej w 1997 roku w Rzymie książce Kardynała Ratzingera *Die Vielfalt der Religionen und der Eine Bund* tłumacz dał znamienity tytuł: *Granice dialogu*). Zilustrujmy to jeszcze inaczej. U progu Trzeciego Tysiąclecia otrzymaliśmy znakomity, bezcenny dokument *Dominus Iesus*. Ta Deklaracja Kongregacji Nauki Wiary budzi wiele emocji i dyskusji, uderza bowiem w sam nerw współczesnego przepowiadania Ewangelii, u wielu głosicieli słowa nerw - powiedzmy krótko - chory. Owo przepowiadanie (oddajmy głos Deklaracji) "jest dzisiaj zagrożone przez teorie relatywistyczne, które usiłują usprawiedliwić pluralizm religijny nie tylko de facto, lecz także de iure (czyli jako zasadę). W konsekwencji uznaje się za przestarzałe takie na przykład prawdy, jak prawda o ostatecznym i całkowitym charakterze objawienia Jezusa Chrystusa, o powszechnym pośrednictwie zbawczym Kościoła, o istnieniu w Kościele katolickim jedynego Kościoła Chrystusa" (*Dominus Iesus*, 4). Jak to dobrze, że właśnie na przełomie Tysiącleci Kościół spokojnie zabrał głos, aby wypowiedzieć prawdę, dla której został powołany i posłany do narodów, aż do skończenia świata.

Ale to niezwykle potrzebne stwierdzenie, choć pojawiło się w druku (i pojawia się w mediach audiowizualnych), nie może ograniczyć się do informacji. Przyjmie je i zrozumie tylko ten, kto został wtajemniczony w misterium Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa - czyli ten, kto spotkał się z Nim w sakramentach: zanurzony w Jego śmierć, otrzymał Życie.

To właśnie próbowali przekazać prelegenci Sympozjum. Oddajmy im głos.

Bp Wacław Świerzawski

Sandomierz, 2 grudnia 2000 roku  
w wigilię Pierwszej Niedzieli Adwentu



